

BISKUPI POLSCY W ROLI PRZEWODNIKÓW NARODU.
REFLEKSJE O KSIĄŻCE RAFAŁA ŁATKI *EPISKOPAT
POLSKI WOBEC STOSUNKÓW PAŃSTWO-KOŚCIÓŁ
I RZECZYWISTOŚCI SPOŁECZNO-POLITYCZNEJ PRL
1970–1989*, Instytut Pamięci Narodowej,
Warszawa 2019, 848 s.

Dr hab. Rafał Łatka należy do młodego pokolenia historyków (doktorat z nauk społecznych w zakresie nauki o polityce obronił w 2014 r., a już w 2020 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego); od 2016 r. pracuje w Instytucie Pamięci Narodowej. Od tego też okresu, czyli od 2016 r., mam przyjemność śledzić dorobek badawczy, organizacyjno-naukowy i popularyzatorski autora recenzowanej pracy, pt. *Episkopat Polski wobec stosunków państwo-Kościół i rzeczywistości społeczno-politycznej PRL 1970–1989*. Ten dorobek oceniam bardzo wysoko, przede wszystkim z racji jakości prac wychodzących spod jego pióra, jak i z racji wyjątkowej zdolności organizacyjnej autora omawianej pracy i pracowitości habilitanta. Nie jest przecież tajemnicą w środowisku historycznym, że ma on (co w pracy w IPN jest dużą wartością) wybitne zdolności organizacyjne, czego dowodem jest nie tylko uczestnictwo w ponad osiemdziesięciu konferencjach naukowych, ale fakt, że znaczną ich część sam lub wraz z innymi czynnie przygotowywał. Miałem przyjemność współuczestniczyć w przygotowaniach jednej z nich, gdy w latach 2015–2019 byłem senatorem RP i wspólnie zorganizowaliśmy konferencję, a następnie publikację dotyczącą millennium na uchodźstwie (*Obchody Millenium na uchodźstwie – W pięćdziesiątą rocznicę*, Warszawa 2016, współredakcja R. Łatki i jego ważny artykuł). Muszę przyznać, że organizacja tej konferencji i towarzyszących jej wydarzeń w Senacie RP wypadła wyśmienicie, co podkreślała także druga strona, czyli dyrekcja Kancelarii Senatu RP. Rafał Łatka pracuje obecnie w IPN, gdzie m.in. kieruje jednym z najaktywniejszych centralnych projektów badawczych Instytutu („Władze komunistyczne wobec Kościołów i związków wyznaniowych w Polsce 1944–1989”), a także w Instytucie Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, w którym koordynuje prace nad wielotomowym słownikiem działaczy katolicyzmu społecznego w XIX–XX w.

Główny nurt badań i dokonań naukowych Rafała Łatki koncentruje się od lat wokół badań nad historią relacji państwo–Kościół w okresie PRL, ze szczególnym uwzględnieniem ostatnich dwóch dekad komunizmu w Polsce, tak w skali ogólnopolskiej, jak i lokalnej (konkretnie ograniczonej do przykładu województwa krakowskiego). Drugi nurt badań, podjętych zarówno przed, jak i po recenzowanej publikacji, dotyczy biografistyki, w tym historii życia i działalności kard. Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski. Efektem tej aktywności badawczej są m.in. dwie kolejne monografie (*Polityka władz PRL wobec Kościoła katolickiego w województwie krakowskim w latach 1980–1989*, Kraków 2016, będąca zmienioną i rozbudowaną wersją pracy doktorskiej, biografia prymasa Stefana Wyszyńskiego napisana wspólnie z ks. prof. Dominikiem Zamiatąłą czy też praca poświęcona abp. Antoniemu Baraniakowi, napisana wspólnie z Konradem Białeckim, Rafałem Reczkiem i Elżbietą Wojcieszuk) oraz napisana wraz z ks. prof. Józefem Mareckim praca syntetyczna pt. *Kościół katolicki w Polsce pod rządami komunistów*, Warszawa 2017, stanowiącą krótką syntezę, kolejną po „trojczkach” wydanych w 2003 r. pióra Antoniego Dudka, Ryszarda Gryza, a także Zygmunta Zielińskiego, i w końcu piszącego tę opinię. Łatka jest także autorem ok. dwudziestu artykułów naukowych opublikowanych w renomowanych czasopismach, dziewiętnastu rozdziałów w pracach zbiorowych. Wydał też dwa potężne tomy źródeł – jeden z nich to pozycja szczególnie trudna i ważna, w formie przygotowanej i wydanej pracy pt. *Pro memoria*, t. 7: 1960, Warszawa 2019, autorstwa Stefana Wyszyńskiego. Jako współodpowiedzialny za część przygotowanych tomów „Pro memoria”, powstających w ramach grantu badawczego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, muszę przyznać, że Łatka wywiązał się ze swojego zadania wyśmienicie, czego dowodem jest fakt, że został poproszony o redakcję kolejnego tomu (i to bodaj czy nie najważniejszego: 1966 r.).

Mamy zatem do czynienia z autorem, którego praca nie jest pierwszym, głębokim zanurzeniem się w skomplikowaną przestrzeń badawczą. Na tle jego dotychczasowego dorobku jest to jednak praca wyjątkowa z kilku powodów. Jest to opasłe dzieło, liczące 847 stron, a jednocześnie praca syntetyczna, wnikliwa i powstała na niezwykle szerokiej bazie źródłowej, o czym niżej. Analiza stosunków państwo–Kościół w wybranych latach wpisuje się (często polemicznie) w badania autorów wspomnianych „trojczków”, książek wydanych w 2003 r. Od tego czasu, a upłynęło ponad 15 lat, nikt na dobre nie próbował zmierzyć się z tym zadaniem. Czas był najwyższy, nie tylko dlatego że zapisany papier się starzeje, ale także z racji pokoleniowych – wyrosła nowa generacja naukowców, urodzonych tak niedawno, że nie mogli (w odróżnieniu od naszego pokolenia) stanowić fragmentu historii PRL i opisywać jej jednocześnie! Jest to pierwsza próba tak całościowego przedstawienia relacji państwo–Kościół, pisana już przez historyka z innego pokolenia i z dystansem patrzącego na dokonania starszych kolegów. Piszę o tym ciepło i bez złośliwości, mimo że jestem jednym z tych „starszych kolegów”. Osobną cechą, choć uzupełniającą się, książki Łatki jest podmiot jego badań. Aczkolwiek relacje państwo–Kościół są przedmiotem wolnych badań od czasów odzyskania niepodległości, to jednak nie zawsze autorzy przyjmowali jasne kryteria co do podmiotu swych badań. Czy są nimi jedynie biskupi i władze komunistyczne? A jakie jest miejsce wiernych, społeczeństwa? Na ile jest ono jedynie widzom na scenie, na której odbywa się pojedynek między

Goliatem a Dawidem? Tę niespójność widać w doborze tytułów prac powstałych w 2003 r.: *Komuniści i Kościół w Polsce...* (A. Dudek, R. Gryz); *Dzieje Kościoła katolickiego... czy Kościół w PRL* (J. Żaryn) i *Kościół w Polsce 1944–2002* (Z. Zieliński). Dopiero autor tej pracy wziął na warsztat jako podmiot swych badań konkretną grupę społeczną – nieliczną, ale jakże wpływową – czyli biskupów, członków Episkopatu Polski w dłuższym okresie ich działalności, czyli dwudziestu lat.

Autor nie ustrzegł się wprawdzie drobnych błędów, ale istotne jest to, że jego praca weszła już do kanonu prac pokoleniowych, czyli pokolenia najmłodszego (rocznik 1985). Czytając pracę Łatki, miałem oczywiście uzasadnioną satysfakcję; jak mówił mi swego czasu jeden z mistrzów korporacji historyków, kierujący przez lata Pracownią Dziejów Polski Ludowej prof. Tomasz Szarota, historycy sięgają do książek kolegów, by sprawdzić w spisie nazwisk, na ilu stronach jest się cytowanym. W moim przypadku tej sztuki czytania nie zakończyłem na nazwisku „Żaryn”, a przebiegłem przez kolejne istotne: „Zieliński”, „Dudek”, „Raina” czy „Gryz” i kolejne, z satysfakcją dostrzegając wysiłek badawczy autora. Dotychczasowy stan badań nie tylko jest mu doskonale znany, ale autor potrafi także z niego korzystać, zarówno nim się podpierając, jak i polemizując z wybranymi tezami swych poprzedników. Jako jeden z tych, wobec których autor także podjął polemikę, muszę stwierdzić, że z tym większą satysfakcją czytałem jego pracę, widząc z jednej strony zrozumienie przez badacza zastanego dorobku historiografii polskiej, a z drugiej determinację badawczą, by nie tyle przeciwstawić się na siłę ustaleniom autorstwa starszego pokolenia, co dociekając prawdy, stanąć wobec niej z odwagą. Nie znaczy to, rzecz jasna, bym się zgadzał ze wszystkimi z kolei ocenami i interpretacjami autora. Na tym także polega piękno naszej profesji!

Przewaga autora nad dotychczasowymi historykami podejmującymi ten temat badawczy polega na tym, że miał on większy dostęp do bardzo ważnych źródeł. Udało mu się pozyskać materiały dla naszego pokolenia niedostępne, jak komplet wspomnianych „Pro memoria” Prymasa Tysiąclecia, dzienników z lat 1948–1981 (z przerwą ponaddwuletnią), jak archiwum prymasa Józefa Glempa z lat 1981–1986 czy dalszy ciąg sięgających końca lat osiemdziesiątych dokumentów kościelnych (w tym szczególnie protokołów Konferencji Plenarnej EP czy notatek z rozmów z rządem do 1988 r. włącznie). Z kolei dziwi fakt, że autor nie sięgnął do kompletu protokołów Rady Głównej do 1989 r. włącznie (a jedynie do 1982 r.), posiłkując się często ustaleniami swych poprzedników. Przykładowo, wydając w 2003 r. syntezę pt. *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, miałem dostęp do części akt kościelnych jedynie do 1984 r., m.in. bez prawa do zajrzenia do dzienników kardynała. Podobnie autor sięgnął do kolejnych spraw obiektowych SB, przechowywanych w Archiwum IPN, czy też do kompletu akt Urzędu ds. Wyznań (zespół ten znajdujący się w Archiwum Akt Nowych był długi lata porządkowany).

Praca składa się w swym głównym zarysie z kolejnych (poczynając od II) rozdziałów w układzie chronologicznym, choć z podrozdziałów problemowych. Jest to słuszny podział, ułatwiający także porównywanie dwóch okresów, przeciętych śmiercią Prymasa Tysiąclecia. Odbiega od tego układu rozdział I, niewątpliwie niezbędny, pt. *Mechanizmy funkcjonowania Episkopatu Polski*. Autor spróbował usystematyzować dotychczasowy i rozproszony stan badań m.in. na temat pełnomocnictw kolejnych prymasów Polski

(Augusta Hlonda, Wyszyńskiego i Glempa), słusznie przypominając głównie *facultates* Prymasa Tysiąclecia i zasadę odkrywającą niemożność precyzyjnego opisu zjawiska: „Papież Pius XII udzielił mi tego pełnomocnictwa ustnie [w 1957 r.], bez obowiązku tłumaczenia się przed kimkolwiek, tylko przed Nim lub jego Następcą” – pisał prymas w *Pro memoria* w 1977 r., zamykając usta kolejnym ciekawskim i ewentualnym polemistom (jak w przypadku kompetencji prymasa w sprawie obsady najważniejszych stanowisk w zgromadzeniach zakonnych). Kwestia pełnomocnictw ma znaczenie badawcze, gdyż prymas Polski pozostawił ślady swej aktywności nie tylko w łonie metropolii, którymi kierował, ale na przestrzeni całego kraju, wśród Polonii i Kościoła na Kresach, a także w Stolicy Apostolskiej (mówiąc ogólnie). Spośród tych pól aktywności warto było więcej miejsca poświęcić Polonii, z kilku powodów. Jak wiadomo, autor o tym pisze, prymas Polski w 1949 r. został *de facto* pozbawiony przez Piusa XII prawa do bezpośredniej opieki nad wychodźstwem. Papież obdarzył tą odpowiedzialnością bp. (następnie abp.) Józefa Gawlinę, co wprawdzie było zrozumiałe z racji coraz powszechniejszego terroru i zaniku komunikacji biskupów z Rzymem, ale z czym prymas nigdy się nie pogodził. Dopiero po śmierci hierarchy w 1964 r., prymas postarał się o przywrócenie mu tych kompetencji, które wcześniej posiadał kard. Hlond (zmarły w październiku 1948 r.). Miało to istotne znaczenie, gdyż Polonia została natychmiast i w sposób bezpośredni włączona w krajowy program Wielkiej Nowenny i obchody milenijne. Dzięki temu prymas osiągnął dwa cele: z jednej strony zerwał „żelazną kurtynę” dzielącą wiernych Polaków w kraju i na uchodźstwie, z drugiej strony zaś rozpędzona machina przygotowań do obchodów przez Polskie Misje Katolickie i abp. Gawlinę nie została zahamowana, co skutkowało powszechnością odbioru praw Kościoła represjonowanego w PRL. W kolejnych rozdziałach autor podejmuje najistotniejsze wątki dotyczące relacji państwo–Kościół w dwóch ostatnich dekadach PRL. Autor zaczyna swe rozważania *de facto* od grudnia 1970 r., choć na szczęście cofa się punktowo, gdy zachodzi taka potrzeba. Moim zdaniem powinien to robić częściej, choćby dlatego, by udowodnić mocniej tezę o niezmienności polityki wyznaniowej w okresie PRL czy raczej o kosmetycznym wymiarze tych zmian. Przykładowo, gdyby można było podkreślić doświadczenie marca 1968 r., autor mógłby wzmocnić swoje wywody dotyczące rozwoju w latach siedemdziesiątych duszpasterstw akademickich, ustanowienia specjalnego opiekuna tej społeczności (bp. J. Modzelewskiego) czy powstania całej gamy zjawisk dedykowanych młodzieży, jak Ruchu Światło-Życie czy Sacrosongu itd. Nie ma bowiem wątpliwości, że – jak słusznie mówił kard. Karol Wojtyła podczas posiedzenia Rady Głównej EP z końca grudnia 1970 r. – wydarzenia z lat 1968–1970 odsłoniły w Polsce i przed światem kompromitującą twarz komunizmu skuteczniej niż fakt ujawnienia zbrodni stalinowskich przez tow. Chruszczowa (to już mój komentarz). Tej diagnozy nie naprawiła umowa z grudnia 1970 r. podpisana między PRL a RFN czy wcześniejsza wizyta kanclerza Willy’ego Brandta w Polsce. W tym kontekście warto przyjrzeć się pięćdziesiątej rocznicy obchodów Bitwy Warszawskiej, których oczywiście nie było, a jedyną suwerenną grupą polskich intelektualistów okazali się polscy biskupi, którzy – wbrew wszystkim – uchwalili specjalny list pasterski. Skutkowało to olbrzymią akcją antyepiskopalną, w którą komuniści zaangażowali nie tylko Moskwę, ale i dyplomację watykańską, czy, co oczywiste, katolików świeckich. Jak to komentował prymas

Polski, Polacy nie otrzymali jeszcze na tyle wolności od świata, by mieć prawo do honorowania swoich bohaterów. Czy cokolwiek zmieniło się w tej kwestii (relacji z Moskwą) do końca PRL? Przykład dziejów kłamstwa katyńskiego jest tu wymowny. Do ciekawszych wątków pracy, choćby z racji wagi daty 16 października 1978 r., należy analiza „trójkąta”, czyli relacji między EP, dyplomacją watykańską a rządem PRL. Autor dotarł do ciekawych i nowych dokumentów, a jednocześnie podtrzymał dotychczasowe ustalenia historyków (w tym moje), którzy raczej intuicyjnie artykułowali daleko idące hipotezy. Gra komunistów polegała na próbie wciągnięcia w wir konfliktu państwo–Kościół mniej odporną na propagandę komunistyczną dyplomacją Pawła VI, by kompromitować prymasa czy wręcz dezawuować jego (i nie tylko, bo także np. bp. Ignacego Tokarczuka) postawę. Autor podkreśla także jedność w tej mierze EP, w tym prymasa i kard. Wojtyły, co także na tym odcinku ich pracy świadczyło o wyjątkowej wzajemnej lojalności najważniejszych sterników Kościoła w Polsce. Intencją autora było także udzielenie odpowiedzi na rzeczywisty charakter relacji wewnątrz EP. Dominuje do dziś opinia, że prymas Wyszyński był osobą apodyktyczną, narzucającą swoją wolę. Jako historycy wiemy, że jest to nieprawda. Lektura *Pro memoria* świadczy o tym dobitnie, ale także protokoły Konferencji Plenarnej EP. Podczas wspólnych posiedzeń to prymas nadaje wprowadzenie ton dyskusji, ale kardynałowie, arcybiskupi i biskupi pozwalają sobie na zdania odrębne, wnosząc swoją postawą otwartego umysłu tyle jakości, że ciało to staje się rzeczywiście wolne od cuchnącej rzeczywistości PRL-owskiej, zdominowanej przez autocenzurę i strach. Teza podstawowa autora dotycząca lat siedemdziesiątych brzmi w zasadzie tak: Kościół pod wodzą wyjątkowego autorytetu, jakim był kard. Wyszyński, oparł się komunizmowi, uratował naród od marksistowskiej kolonizacji ducha, a jednocześnie rozmiękczył także – choć bez jego woli – reżim komunistyczny. Apogeum tego procesu nastąpiło w czerwcu 1979 r., podczas i po pierwszej pielgrzymce Jana Pawła II do Polski. Na tym tle szczególnie ciekawie brzmią rozważania autora na temat stosunku EP do opozycji. Historycy już od lat mocują się z tym problemem – wyzwaniem badawczym (ja także). Autor z jednej strony udowadnia tezę, że relacje te mieściły się w kompetencjach ordynariuszy, a nie ciała kolegialnego, co skutkowało zindywidualizowanym charakterem tych relacji, np. dobrych w diecezji przemyskiej, zimnych w lubelskiej itd. Prymas Polski, łącząc te doświadczenia, mówił w czerwcu 1978 r. (a zatem przed wyborem Jana Pawła II): „Kościół podkreśla nadrzędność praw człowieka nad produkcją i staje w obronie robotników, hutników, rolników”. W tym kontekście warto przypomnieć ważny i znany wcześniej dokument, jakim była poufna korespondencja prowadzona między bp. Tokarczukiem a bp. Bronisławem Dąbrowskim, sekretarzem EP. Ordynariusz przemyski w lipcu 1979 r. (a zatem po pierwszej pielgrzymce, niejako rozgrzany jej efektami) zarzucał sekretarzowi EP niemal kolaborację z komunistami, których, w domyśle, należy raczej dobić, niż z nimi iść na dno: „Kościół dziesiątki lat walczył samotnie o wolność religijną i obywatelską...”, a teraz gdy powstała i inteligencja, i robotnicy, „Kościół w Polsce musiałby być sojusznikiem ateistycznego reżymu, który z różnych zresztą przyczyn jest w tej chwili słaby i niedołężny?”. W odpowiedzi sekretarz zarzucał bp. Tokarczukowi polemizowanie z wymyślonym adwersarzem, a nie realnym, który jest wierny Kościołowi i daleki od prowadzenia polityki kompromitowania EP. W tle jednak kryła się faktyczna

polemika między hierarchami, czyli zarzut biskupa przemyskiego, że sekretarz EP nie bronił go należycie wobec ataku władz, zarówno SB, jak i na gruncie wyznaniowym oraz propagandowym. Autor nie dotknął jednak w tym miejscu drugiego dna tej polemiki, czyli właśnie różnego stosunku biskupów do opozycji, zdominowanej, zdaniem sekretarza EP, przez czynniki antychrześcijańskie, środowiska wywodzące się z ateistycznego komunizmu. Zarzut naiwności politycznej odpierał zgrabnie biskup przemyski, zdając sobie sprawę, że samo podejrzenie o kolaborację z władzą – nawet zrozumiałe z racji uwarunkowań jałtańskich – prowadzić może do ześlizgnięcia się autorytetu Kościoła w Polsce, szczególnie wobec „gwiazdy”, jaką stał się dla narodu Jan Paweł II. I nie chodzi tu o ambicje, a bardziej o dysonans poznawczy. Ten spór okaże się bardzo ważny dla autora, gdy porówna on ostatnie lata prymasostwa Wyszyńskiego (do którego Łątka ma rozumiały słabość) z okresem lat osiemdziesiątych. Wtedy zaś na czele Kościoła w Polsce, od lipca 1981 r., stanął abp Glemp.

Moja główna polemika z autorem dotyczy zbyt krytycznej oceny postawy, charakteru i poglądów prymasa Glempa, którego olbrzymią zasługą pozostaje otwarcie Kościoła katolickiego w Polsce stanu wojennego i kościoła (świętyni) po 13 grudnia 1981 r. jako przestrzeni wolności, wręcz alternatywnej – wobec przestrzeni instytucji państwowych – zorganizowanego w latach osiemdziesiątych narodu. Jeśli w którymś okresie z historii najnowszej istnieje możliwość porównania jej do czasów Polskiego Państwa Podziemnego, to właśnie wówczas, w latach osiemdziesiątych. Tę funkcję PPP pełnił Kościół. Z kolei cechą charakterystyczną prymasa Glempa była niewątpliwie pokora wobec przede wszystkim ciał kolegialnych Kościoła (KPEP i RG), a także papieża Jana Pawła II, co skutkowało musiało wygłaszaniem przez niego opinii na zewnątrz, stanowiących nie tyle jego jedynie pogląd, co stanowisko wypracowane przez cały Kościół katolicki. Inni biskupi, jak np. bp Tokarczuk, takiej odpowiedzialności, jak prymas, kardynał i przewodniczący ciał kolegialnych, nie mieli i stąd mogli mówić własnym głosem. Autor artykułuje jeszcze kilka innych zarzutów pod adresem prymasa. Po pierwsze, uznaje, że o ile prymas Wyszyński górował pod każdym względem nad Edwardem Gierkiem, o tyle relacje personalne między gen. Wojciechem Jaruzelskim a prymasem Glempelem nie były już tak oczywiste. Generał, zdaniem autora, potrafił opanować kardynała z Warszawy, nawet przekonywać do swych racji. Naiwność prymasa miała wynikać m.in. z jego niedojrzałości politycznej, czego nie można powiedzieć o poprzedniku. Brzmi to przekonywająco, prawda? A jednak trzeba spojrzeć na czasy prymasa Glempa przez nowe okulary. Niewątpliwie, szczególnie od 1983 r., prymas Glemp był pozbawiony bardzo ważnych pełnomocnictw, dotyczących gestii przy obsadzaniu stanowisk biskupich w Polsce. Zgodził się na przekazanie tej kompetencji papieżowi, czyli *de facto* jego urzędnikom w Watykanie (ks. Józef Kowalczyk, późniejszy arcybiskup i nuncjusz). Fakt ten zmienił optykę biskupów, dla których istotnym punktem odniesienia stał się bardziej Rzym niż Warszawa, czyli siedziba kurii przy ul. Miodowej. Wzrosła także, o czym pisałem wyżej, rola kolegium, jakim był EP. Prymas Glemp stał się zakładnikiem decyzji kolegialnej, choć do końca nie zrzekł się prawa do podejmowania arbitralnych decyzji, np. by wycofać przygotowany, ostry komunikat RG EP z 15 XII 1981 r., który miał być odczytany w najbliższą niedzielę, wobec tragedii kopalni Wujek zaistniałej następnego

dnia. Odczytanie komunikatu mogło, zdaniem prymasa, rozniecić ogień, którego autorami byłiby biskupi, a ofiarami strajkujący robotnicy. Czy był to tylko strach, czy odpowiedzialność? Inaczej mówiąc, abp Glemp nadal dysponował – jeśli tak można powiedzieć – dotychczasową odpowiedzialnością, a jednocześnie ani autorytetem, ani władzą w Kościele. Druga kwestia polemiczna dotyczy stosunku kardynała do Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w stanie wojennym i po jego formalnym zakończeniu w 1983 r. Pisze o tym autor, ale jakby przechodzi mimo swych własnych ustaleń. Otóż prymas Glemp, podobnie jak pozostali biskupi, był człowiekiem zanurzonym w historii Kościoła katolickiego i jego roli w walce narodu o podmiotowość. W tej walce, jak uczyła historia XIX i XX w., nie raz Polacy musieli zmieniać narzędzia prowadzące do sukcesu: zamiast insurekcji wybierali dyplomatyczne zabiegi, zamiast pracy organicznej, wąsko rozumianej, stała walkę o podniesienie kultury i wprowadzenie jej pod strzechy. Organizacje, które realizowały te zadania i używały licznych narzędzi, zmieniały się i wobec ciągłości istnienia wspólnoty narodowej, pozostawały tymczasowymi. Prymas Glemp na pewno nie warunkował osiągnięcia wzrostu wolności i samodzielności narodu od trwania bądź zaniku organizacji podziemnej, kontynuującej strukturalny byt NSZZ „S”. W 1984 r., podczas jednego z posiedzeń RG EP, podkreślał, że władze komunistyczne zniszczyły alternatywną próbę wybicia się narodu, którą to ofertę przedstawił ekipie Jaruzelskiego Janusz Zabłocki. Ambitny polityk próbował w latach 1983–1984 utworzyć partię chadecką, jednocześnie legalną i opozycyjną wobec reżimu. Pomijając realność planu, trzeba powiedzieć, że gen. Czesław Kiszczak nie dopuścił do powołania hybrydy (która przecież mogła rozbić jedność podziemnego ruchu!), nasyłając na „ludzi Zabłockiego” agenturę usytuowaną wewnątrz jego Polskiego Związku Katolicko-Społecznego. W efekcie przez kilka lat Zabłocki został zmarginalizowany, a prymas Glemp jednoznacznie wspierał jego zabiegi. Podobnie działo się przy powołaniu Rady Konsultacyjnej, w której znaleźli się ludzie nie tyle reprezentujący prymasa, co na pewno wzajemnie się z nim rozumiejący (jak np. Władysław Siła-Nowicki). Ważne jest pytanie, dlaczego prymas Glemp nie chciał wejść w ten narzucany przez władze i podziemie jedynie słuszny podział na „złych” i „dobrych”? Powodów było kilka. Po pierwsze, rolą Kościoła była i jest dbałość o dusze ludzkie, które mają dotrzeć do Pana Boga. Zbawienie. Po drugie, wierni Kościoła nie wpisywali się w dychotomię narzuconą przez byty sytuacyjne, byli zarówno bliżej, jak i dalej od władzy, w parafiach, bardziej letni, i w duszpasterstwach, a także w podziemiu. Wspólnota Kościoła jest znacznie szersza niż jakakolwiek opcja społeczno-polityczna, a zatem także drogi wychodzenia z zapaści stanu wojennego (co jednoznacznie zdefiniował prymas i Rada Społeczna już na początku 1982 r.) musiały być pozbawione doktrynerskiego i rewolucyjnego samoograniczenia. Jak wiadomo, co także autor podkreśla, ostatecznie klucz do odzyskania wolności i niepodległości znajdował się w rękach Jana Pawła II. To on, podczas swej trzeciej pielgrzymki do Polski w czerwcu 1987 r., wyzwolił po raz kolejny siły stanowiące ruch społeczny Solidarność (a nie podziemie), z którymi ekipa Jaruzelskiego pamiętająca sierpień 1980 r. po raz kolejny musiała się liczyć. Na szczęście przyjęcie taktyki ponownych rozmów z częścią działaczy Solidarności (w węższym tego słowa znaczeniu) nie doprowadziło do kolejnego 13 grudnia 1981 r.

Jak się wydaje, procesowi temu – z lat 1987–1989 – prymas Józef Glemp bardziej się przyglądał niż go współtworzył. Na pewno nie przeszkadzał. Pytanie, czy widział słabości kontraktu „okrągłostołowego”, którego owoce zbieramy do dziś? Ale to temat na kolejną, być może, książkę o biskupach polskich.

Jan Żaryn

*Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego
i Ignacego Jana Paderewskiego
ORCID: 0000-0003-3955-0395*

JAN ŻARYN – prof. dr hab., historyk dziejów najnowszych, wykładowca akademicki Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego, były pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, redaktor naczelny „W Sieci Historii”, publicysta, działacz społeczny (m.in. prezes Stowarzyszenia Polska Jest Najważniejsza), były senator RP. Autor licznych prac, m.in. z dziejów Kościoła katolickiego w Polsce XX w.

JAN ŻARYN – Professor, historian, lecturer at Cardinal Stefan Wyszyński University, Director of the Jan Dmowski and Ignacy Paderewski Institute of the Heritage of National Thought, formerly at the Institute of National Remembrance, editor-in-chief of *W Sieci Historii*, columnist, social activist (president of *Stowarzyszenie Polska Jest Najważniejsza* and others), former Senator of the Republic of Poland. Author of many publications, including research on the history of the Catholic Church in 20th-century Poland.